

Drwiący i ironiści

«The Derisive and the Ironists»

by Wojciech Ziółkowski

Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 12-13 / 2009, pages: 14-25, on www.ceeol.com.

The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service

eBooks on Central, East and Southeast Europe



**NAD TURSKIM I
BOSANSKIM FRAZIKONOM.**
Semantički, sintaktički, lingvostilistički
i sociolingvistički aspekt

On Turkish and Bosnian Phrasicons

By **Amina Šiljak-Jesenković**

Orijentalni Institut u Sarajevu,
Sarajevo, 2003
(in Bosnian)

This study is an attempt to compare
Turkish and Bosnian phrasicons in
the light of their linguistically most
relevant features.

more on:

www.dibido.eu

Drwiący i ironiści

Wielość przyczyn wywołujących uśmiech można podporządkować dwóm głównym kategoriom, po pierwsze będzie to: uśmiech płynący z cielesnego poczucia zadowolenia, kraniec emocjonalny, a po drugie, bliską mu, lecz jakże inną ścieżkę wywoływania uśmiechu przez ironię, będzie to droga oparta na intelekcie. W pierwszym wypadku, uśmiech wywołany być może przez zaspokojenie pragnień, przez uzyskanie pożądanego nadmiaru albo uzupełnienie braku, otrzymanie czegoś, co długo było niedostępne. To kraniec, na którym uśmiech występuje ściśle poza dyskursem, i ma formą *stricte* zwierzęcą, gdzie pojawia się mruczenie zadowolonego z posiłku kota, czy machanie ogonem psa na widok swojego opiekuna. Przedmiotem moich rozważań będzie relatywnie przeciwny kraniec impulsów wywoływania śmiechu, a mianowicie ten, w którym radość powodowana jest mechanizmem ironii i drwiny. Choć nie pojawiają się one wyłącznie na planie dyskursywnym (małpy naczelné też potrafią drwić, choć nie posługują się językiem), są zrealizowane głównie przez mowę lub pismo. Ogólnie rzecz biorąc, przez słowa, które dotyczą innego, są zgryźliwe, albo szydercze względem niego, albo jego słów.

Drwina, jak można się domyślać, jest podtypem lepiej znanej z klasycznej retoryki ironii. Zaczniemy więc od lepiej znanego. Wyróżnikiem ironicznego stylu jest nieprzyleganie zastanych i rozpoznanych stanów rzeczy do tego, co autor wypowiedzi zasugerował^[1]. Jednak nieprzyleganie tych dwóch płaszczyzn nie świadczy ostatecznie o zaistnieniu ironii - ten fakt mógłby w rzeczywistości tylko zasugerować, że nasz rozmówca nie ma racji albo źle rozpoznał stan rzeczy. O zaistnieniu ironii świadczy przede wszystkim wyrażenie i intencjonalnie dobrany antytetyczny łańcuch znaczeń w odniesieniu do danej sytuacji, kontekstu myślowego, w którym znajdują się obydwaj uczestnicy procesu komunikacji^[2]. Powiedzieć "świat idzie ku lepszemu" w czasach globalnego kryzysu to zrównać semantykę "lepszego" tj. "dobrego i coraz lepszego" i "kryzysu" będącego pojmowanym jako synonim "złego i gorszego". To zaś, ogólnie rzecz biorąc, nie oznacza, że wypowiadający te słowa uważa upadek globalnej gospodarki (którego słowo "kryzys" dotyczy) za dobre, ale, że żaden ze stanów rzeczy, w tym wypadku, nie został przez niego, przynajmniej jawnie, przyjęty.

Jeśliby odnieść te rozważania do źródłosłowa ironii, pochodzącego z greki słowa *eironeia*^[3] używanego przez Platona, oznaczającego "udawanie głupiego",

zachowywanie się w sposób chytry^[4], a dalej nieprzyjmowanie żadnego z przyjętych przez ogół punktów widzenia, to można zauważyć, że za ironią pojawiają się również inne tematy, takie jak kłamstwo, zdrada, język ezopowy oraz interesująca nas drwina. Celem jaki sobie stawiam w tym tekście, jest przemyślenie tego "mówienia poza", odpowiedzi na pytanie, jak pojęcia ironii i drwiny sytuują się wobec społecznych mechanizmów inkluzji i ekskluzji, włączenia "do" i wyłączenia "poza" wspólnotę, interpolacji do systemu i wykluczenia poza niego. Tezę, którą zamierzam utrzymać jest zdanie, że drwina jest językowym mechanizmem wykluczającym, powiązany z systemami, które można scharakteryzować jako totalitarne, a ironia cechuje systemy o obliczu demokratycznym, nastawionym liberalnie. Powinowactwo i różnice pomiędzy pojawiającymi się w stosunkach międzyludzkich mową ironiczną i drwiącą w tych strategiach współbycia ludzi jest w pewnym zakresie skorelowane z odpowiednimi dla tych wspólnot relacjami człowiek-człowiek i system-człowiek, jakie mogą przypaść w udziale jednostkom w obrębie tych społeczeństw. Oczywiście drwina i ironia pojawiają się tu i tu, chodzi raczej o nasycenie stosunków międzyludzkich pewnymi standardami, w których zależnie od dominującej pozycji ujawnia się opozycja ja-my (ironia) lub my-inny (drwina).

Drwina i ironia często są łączone ze sobą. Wypowiedź ironiczna nie musi zawierać elementów drwiny, drwina zaś zawsze w pewnym miejscu spotyka się z ironią, zatem "porządna drwina" zawsze zawiera element negatywny, destruktywny dla swojego przedmiotu, przekazywany za pomocą ironii. Mowie ironicznej niejednokrotnie przypisuje się negatywny ciężar sarkazmu, którym obciążona jest drwina. Bowiem tym, co cechuje drwinę, jest to, że zawsze jest wymierzona w kogoś lub coś, co jawi się mówiącemu jako warte pomniejszenia, dyskryminacji. To element obcy, który nie może być podporządkowany wartościom reprezentowanym przez owo "my". Ironia zaś zachowuje pewien dystans w stosunku do swojego przedmiotu, jest bardziej sprawiedliwa, neutralna, zwracająca uwagę na to, co wypada i nie wypada, liczy się z uczuciami odbiorcy, nie chcąc wywołać reakcji zwrotnej innej niż śmiech. I co z tego dalej wynika, ironia wywołuje wspólny śmiech wszystkich w niej uczestniczących, przeciwnie do tego drwina, w którą wpisana jest nierównomierność, gdzie zazwyczaj większość śmieje się z przywar mniejszości, silny ze słabego, wyżsi z niższych. Istnieje też drwina, która nie wywołuje śmiechu, drwina ordynarna, pogardliwa, skierowana na upokorzenie "innego". W przypadku drwiny kpi się równocześnie z dobrych obyczajów, nie obawiając się kary ani reakcji, bowiem kpina, drwina znoszą pluralny system wartości ironicznym relacji po to, by śmiać się kosztem czyjejs krzywdy, by poczuć wywyższenie, gdy ktoś zostaje umniejszony (przeważnie jest to ktoś, kogo w gruncie rzeczy się boimy - właśnie obcy, inny, niezidentyfikowany). Drwina w

jednym ze swoich aspektów wiąże się z wykorzenieniem, z ustaleniem pozycji podmiotu poza wspólnotą "my". Przypomnijmy, że u Freuda drwina to jeden z najgorszych stanów traumatycznego doświadczenia jednostki prowadzący do powstania neurotycznej duszy, nieznajdującej swojego miejsca. Kiedy we śnie osoba stoi naga, otoczona szydercami, *drwiącymi* z jej nagości współtowarzyszami, woli "zapaść się pod ziemię", fizycznie zniknąć właśnie w obawie przed drwiną. Zauważmy w tym wypadku śmiejący się stoją po stronie drwiącego, a na twarzy wydrwionego pojawiają się łzy. Ale człowiek Freudowski to człowiek wydrwiony przez kulturę i społeczeństwo. Ego, które chciałoby spełnić swoje popędowe nastawienia jest wydrwione przez kulturę. W tym kontekście, aby się socjalizować, jednostka musi być ironiczna w stosunku do siebie, nie może mówić prawdy o swej "erotycznej" i "tanatycznej" naturze^[5]. Inaczej problem ten ujmuje Friedrich Nietzsche, który przyjmując "wysoki", "duchowy" punkt widzenia stwierdza, że słabość człowieka polega na jego nienawiści do wszystkich innych ludzi, którzy według niego go "zdradzili". Drwina więc jest nienawistna. Z pozycji "my", stadnej, stawia ona "naprzeciwko", "na równi", odbiera im możliwość bycia "innymi", a jednocześnie oddaje cześć swoim wrogom, dlatego że "w nienawiści tkwi strach, wielka, porządna porcja strachu."^[6] Przeciwnie, "wytworna pogarda" występuje tu jako mowa ironiczna.

Metafizyka i ironia

Przejdźmy teraz do modnej dziś wśród elit intelektualnych postaci filozoficznej ironii, bo to właśnie ona, ze względu na swoją aktualność, przywodzi nas do tematu ironii. Ten rodzaj filozoficzno-literackiej postawy określić można przez kontaminację wydzielonych przez Michała Głowińskiego typów ironii. Ironia sokratejska na równi z ironią retoryczną, podparta ironią romantyczną (tekstową) i jej nowymi typami, tworzą rodzaj konglomeratu ironicznego, narzędzia którym wojują^[7]. W znanym ujęciu Richarda Rorty'ego postawa filozofa krytyka-literata to postawa ironisty. Rorty używa tej nazwy dla oddania nastawienia światopoglądowego intelektualistów. Pod personifikacjami "ironistki" i "metafizyka" przeciwstawia relatywistyczny i dogmatyczny punkt widzenia. Ironistka, z którą sam się utożsamia, wyklucza istnienie "ostatecznego słownika", którego adeptem i wyznawcą jest metafizyk. Dla autora *Filozofii zwierciadła natury* ludzie to komunikujące się "słowniki", utrwalone w mózgach. Wśród rozmaitych systemów znaczących zawartych w umyśle najważniejszy jest ten, który powiązany zostaje z tożsamościowym samo-oglądem jednostki. To właśnie jest "słownik ostateczny", którym jednostka opisuje definitywnie, to jest szczerze, wszystkie swoje działania i odczucia, to w końcu słownik rozstrzygającego

dylematy systemu wartości, przyjętego przez jednostkę. "Słownik ostateczny" tym samym jest zgodą na Plantońską Teorię Anamnezy, twierdzącą, że "prawdę nosimy w sobie, że posiadamy wbudowane kryteria, które pozwolą nam rozpoznać właściwy słownik ostateczny, gdy się z nim zetkniemy."^[8] Metafizyk w takim razie to osoba, która obawia się ironii, jako że pokazuje ona niezgodność "ostatecznego słownika" z rzeczywistością i chwieje oglądem "prawdziwej istoty", przenicowując każdą "twardą", "zdroworozsądkową" wypowiedź w jej przeciwieństwo (metodą filozofów według Heideggera^[9]) lub przynajmniej odkrywając fasadowość "słownika ostatecznego" i jednocześnie pozbawiając dogmatyka złudzeń na uobecnienie w języku nieprzekraczalnej faktyczności rozpoznań oraz rozwiniecie się "hiper-słownika ostatecznego", ujmującego niezawodnie skończoną już wtedy istotę rzeczy ustalonego w przedustawnym *logosie*. Rorty'ańska ironistka zdaje sobie sprawę, że "ostateczny słownik" nie istnieje jak fantom poza czasem, przeciwnie twierdzi, że każdy słownik, niewiadomo jak bardzo wydawałby się nam ostateczny, jest uwikłany w naszą "przygodność", w kontekst kulturowo-historyczny, albo po prostu w "tu i teraz" zbudowane na przeszłości. Tak też ironistka, opierając się o te zasady, ostatecznie świadoma jest braku "słowników ostatecznych" na rzecz ciągłego procesu pozyskiwania i odnoszenia się słowników do siebie: "jej opis tego, co robi, kiedy szuka słownika ostatecznego lepszego niż ten, którego akurat używa, jest zdominowany raczej przez metafory tworzenia niż znajdowania, raczej dywersyfikacji i nowości, niż zbliżania się do tego, co było obecne poprzednio."^[10] W tych swobodnych, stwierdzeniach Rorty'ego doszukać się można kilku wskazówek na temat tego, co można by nazwać "relacją ironiczną" cechującą stosunki ironistów. Ironia jawi się tu jako metoda tworzenia znaczeń wewnątrz zastanych słowników i zdywersyfikowania ich poprzez ujawnienie założeń, na których się opierają. Tu ironistka i jej metoda - ironia, (jak było to w powyższym przykładzie z "kryzysem") poszukuje wyjścia z impasu bycia wewnątrz poglądu, któremu zaprzeczają jej zdania i bycia poza poglądami w ogóle. Tym wyjściem ma być przywrócenie różnorodności poprzez solidną *pracę twórczą*, a nie odtwórczą, jak to ma miejsce w próbach restytucji znaczeń "słowników ostatecznych" dokonywanych przez metafizyków. Ironistka - Rorty - wyśmiewa ostateczne rozwiązania, takie jak kanon, jak kwalifikacja gatunkowa. Ale jednocześnie staje się ona (on) krytykiem literackim w nowoczesnym tego słowa pojęciu. Ironizuje na temat starych słowników: postaci literackich, pojęć, konfrontując je z nowymi, pojawiającymi się na horyzoncie ideałami i postaciami. Tym samym koryguje swoje podstawowe wartości i poglądy poprzez zawieszanie ich przynależności do instancji "słownika ostatecznego", a odwoływanie się do hasel tymczasowości, przygodności i płynności. Ironistki mają obowiązek być ironiczne, a przede

wszystkim autoironiczne, gdyż: "obawiają się, że utkną w słowniku, w którym się wychowywały; jeśli tylko znają ludzi ze swojego sąsiedztwa, usiłują poznać ludzi dziwnych (Alcybiades, Julian Sorel), dziwne rodziny (Karamazowie, Casaubonowie), dziwne społeczności (Zakon Krzyżacki, Neurowie, mandaryni Sung)."^[11] Ironizowanie jako zaprzeczanie potocznemu doświadczeniu, wyśmiewanie *etosu* i wyznawców jego powagi, prowadzi tu do uwolnienia od postulującej swoją transcendentność powszechnie przyjętej moralności, od krępujących konwenansów wiary, od powszechnego wymogu posiadania intratnej pracy itp. "Udawanie głupka", czy bycie "lisem" a nie "jeżem" jak chciał Izaak Berlin^[12], nie zwalnia jednak od dobrego zachowywania się w towarzystwie, od wymogów, które nakłada na ironistkę *obycie*. "My, ironiści, mamy nadzieję, że poprzez to nieustanne opisywanie na nowo stworzymy jaźnie najlepsze z możliwych."^[13] A "najlepsze z możliwych jaźni" są wykute z karykatur, to "jaźń", która wzięła w obroty różnego rodzaju teksty-słowniki, dla której wyzwaniem będzie "obracanie się" wśród tekstów nie poszukujące odniesień do spraw ostatecznych ale poszukujące odniesień pomiędzy opisami. A proces ten - przeciwstawianie słowników - traktuje się jako praktyki ironiczne. Jest on niczym innym jak wykpiwaniem ich pretensji przywłaszczania sobie związku z metafizycznie rozumianą "prawdziwością".

Przygarnij ironistkę\ironistę

Ironia rozlewa się w ten sposób na wiele obszarów życia. Ironiści w towarzystwie nie-ironistów z chęcią udają "znajomych", "swojskich prostaczków". Stosują delikatną wersję Rorty'ańskiego "nowego opisu", starając się dać do zrozumienia, że wszystko można przemienić w żart. Jakkolwiek sens ich wypowiedzi znany jest wyłącznie tym, którzy mogą i/lub umieją przejrzeć ich ironiczne intencje. Ironia wykorzystują jako broń w obronie swej niezależności, stąd często jest zamaskowana, niejawna. W takim sensie zamienia się w "pokpiwanie" - drwinę, która objawia się poprzez poklepywanie po plecach tych, którzy może jeszcze żyją w przeświadczeniu, iż istnieją nienaruszalne prawdy i mogą je chronić przed bałwochwalcami relatywizmu. Stosunek ironistów do tkwiących w "zainstalowanych" przez różnego rodzaju media "programach", "słownikach" w umysłach szarej masy społeczeństwa może przybrać postać podobną do tej, jaką mieli pisarze ironiczni w Anglii XVIII wieku do swoich czytelników: "w istocie ukrycie prawdziwego znaczenia, aby zmylić lub zwieść niczego nie podejrzewających, czy też niezbyt bystrych odbiorców, stanowiło jedno ze znaczeń słowa *banter* [okpić]."^[14] Czy dzisiejsi ironiści przybierają podobną postawę w stosunku do reszty społeczeństwa tkwiącej w jakimkolwiek "zdraworozsądkowym

złudzeniu"? Z jednej strony - nie - pomiędzy sobą, w sferze prywatnej, kreują się na podmioty, które się "obracają" czyli zmieniają wciąż swoją pozycję względem tymczasowo podejmowanych słowników. Tym samym są świadomi swojego totalnego niezdecydowania, przypadkowości i niestałości, które ugruntowane są na obyczaju relatywizowania. Zdają sobie sprawę z tego, że wielość, która reprezentują, może nieść za sobą zagrożenie odosobnienia.

Z drugiej strony - tak. W stosunku do "państwa" - w sferze publicznej - przybierają tę samą ironiczną postawę, niejako ukrywając pod maską "zerwania z obowiązkiem" powiązania z przyjętymi tendencjami, w gruncie rzeczy zawsze rozwojowymi, tj. pozwalającymi kontynuować ironiczną grę związaną na auto-kreatywnym ideale oraz zasadach "swobodnej dyskusji", nie opartych na "koncepcji powszechnie podzielanych ludzkich celów, praw człowieka, natury racjonalności, tego, co Dobre dla Człowieka, czy czegośkolwiek innego."^[15] Mówiąc ironicznie o sobie samych przytaczają skrycie wszechobylskiemu liberalizmowi jako ukojeniu na uporczywe cierpienia i upokorzenia "innych", doznawane od "strony systemów" oraz przytupują ideom-gwarantom w postaci burżuazyjnych instytucji. Choć przecież wiedzą najlepiej, że liberalizm jest legalizowany przez metafizyczną ideę "natury ludzkiej", ideę, która przemierzając pokrętnie swe metafizyczne zaplecza, ukracając cierpienia i strzegąc sprawiedliwości prowadzi do ironicznego ideału. Idei, która była kanwą dla powstania systemów totalitarnych, odróżniających lepsze natury od gorszych. Reasumując to, czego potrzeba ironistom, to idea wolnościowa, by zachować swój światopogląd, jednakże skrycie, czy jawnie muszą zaakceptować wolnościową ideę jaką proponuje demokracja i liberalizm.

Wspólnota ironistów musiałaby wywiązać się z ideału wolnościowego, jaki wyznacza sobie demokracja liberalna na gruncie prywatnym. Jest to wzorzec mówiący o "równych szansach dla wszystkich", wyraża on żądanie "powiększenia sfery wolności i przestrzeni i otwartości dla samo kreatywności"^[16]. Skoro jednak ten w zasadzie uniwersalistyczny wzór zostałby spełniony, liberalizm przekształciłby się w totalitarne piekło. Jak pokazał to Leszek Kołakowski w *Samozatruciu społeczeństwa pluralistycznego*^[17] doprowadzając do skrajności idee etyczne związane ze społeczeństwami pluralistycznymi (rynek, wykluczenie cierpienia, samorealizacja). Przez urzeczywistnienie ich założeń, dotrzeć można aż do momentu, w którym stają się one same dla siebie problemem. Co prowadzi do wniosku, iż liberalna demokracja zawiera w sobie samoniszczące impulsy (które tu rozumiemy jako mowę drwiącą). Pozwalając swobodnie krążyć mowie ironicznej wykrystalizowanej w sferze prywatnej, należy przypuścić, że prędzej czy później, że w obszarze publicznym zdania takie, jak "równość szans" staną przed pseudo-ironicznymi rozwiązaniami. To, jak się wydaje,

odpowiada temu, co twierdził Kołakowski, że konsekwentne wprowadzenie tej zasady prowadzi do likwidacji rodziny i kolektywnego wychowania dzieci.

Ale niewątpliwie ideał "równych szans" wchodzi w posiadanie innych grup, sytuujących się poza intelektualną perspektywą wyznaczaną przez bieguny "ironisty" i "metafizyka". Ideał ten zostaje przyjęty przez "sprawnych retorów", którzy przejrżeli zarówno silniejszą politycznie "metafizykę" jak i "ironistykę". To właśnie silni politycznie "drwiący" przekształcający ideał wolnościowy, czy to metafizyczno-liberalny, czy prywatnie ironiczny dla celów własnych. Drwiący wiedzą, że ironistka mówiąca "równość szans" rozumie zupełnie coś innego niżli metafizyk wypowiadający te same słowa. Dla metafizyka zdanie to obciążone jest piętnem "prawdy" albo "nieprawdy", pozytywnej realizacji tejże zasady lub jej negatywnego odrzucenia i pograżenia się w konserwatywnym poglądzie wieszczącym "że świat tak już wygląda i nic się nie zmieni". Ironista wie, że nie ma możliwości spełnienia tej zasady, a jej urzeczywistnienie rozsądziłoby granice liberalizmu poprzez wtargnięcie poziomu publicznego w prywatny, poprzez dopuszczenie do życia ostatecznej (bo totalitarnej) formy państwa opiekuńczego. To odwołałoby silną pewność ironistów wobec swojej ironicznej autokracji. Zdaniem Magdaleny Żardeckiej-Nowak, komentatorki Rorty'ego, "głoszony przez niego egalitaryzm (który byłby pozytywnym spełnieniem zasady równości - W. Z.) również nie wynika z właściwego rozpoznania natury ludzkiej, lecz opisywany jest jako doniosłe osiągnięcie polityczne, późny wynalazek, którego autorami są Europejczycy."^[18] Skoro egalitaryzm jest tylko wynalazkiem, a nie stałą wśród burzy, to jest odkryciem wśród innych odkryć europejskich, jest tylko słownikiem wśród wielu słowników. Ironista śmieje się z tego, że ów wynalazek mógłby zdominować jakąś wspólnotę, ale śmieje się z tego wyłącznie "w domu", "u siebie", w sferze prywatnej, "obracając się wśród swoich", wybierając konieczną stałą wśród "wszystkich". Jednakże w obszarze publicznym zachowuje się jak kpiarz, poklepujący po plecach w wyrazie zgody tych, dla których zdanie to przybrało postać ideału, albo przynajmniej tak - drwiąc z nieprzekonanych - twierdzą. Zachowuje się jak błazen, który wypowiada, że wierzy we głoszone na sztandarach, bo *de facto*, rzeczywiście może powiedzieć wszystko. Ostatecznie we współpracy (jeżeli taką osiągnie) przemienia się w drwiącego, czyli nad-ironistę. Trzymając się pod ramię z innymi drwiącymi, zaczyna wierzyć, że stosując swoje metody może dążyć poza nieskazitelną alienacyjną wolność estetyki i włączyć się w silny nurt elit władzy^[19]. Tu następuje moment "przygarnięcia" ironistek przez drwiących. Jeżeli chodzi o ironistkę, przygarnięcie to ma swoje głębsze powody natury psychologicznej i kulturowej. Drwiący znów potrzebują ironistek po to, by rozczulać się w swojej rzekomej i ujawnianej na zewnątrz otwartej

duchowości, potrzebują ich, jako przykładu dla siebie, ale też dla potwierdzania tego, co mówią. Pole wolnościowego wzorca staje się miejscem, gdzie ironistki spotykają się z retorami: politycznymi, biznesowymi, organizacyjnymi. Wszyscy oni polegają na ideale autokreatywności, tak jak polegają na nim ironistki, ale wzorzec ten służy im nie do ponownego opisu słownika, ale do przekształcania sfery wspólnotowej. "Wolność" to płaszczyzna, gdzie ironistki stają się nie "wolnymi duchami" ale "duchami, którym zależy na innych", bo nie można być ironistką poza dyskursem, poza światem społecznym, w miejscu, gdzie pozostaje tylko śmiech samych z siebie.

Drwina jako środek na zakorzenienie

Ironia przedziera się poprzez rozmaite postacie z "nowych romansów", które wyrastają głównie na gruncie ekonomicznie i ironicznie ustabilizowanych społeczeństw^[20]. Ten środek wybiera też drwina, używając niestabilnej do końca moralnie i tym bardziej politycznie ironii do przekazywania treści o autorytarnej fakturze. We współczesnej literaturze to zbiór bohaterów-ironistów, takich jak bohaterowie powieści Michela Houellebecqa, którzy istnieją w systemie równych szans i państwa opiekuńczego, posiadają spore możliwości nabywcze, uwolnieni są od poczucia braków materialnych. Jednak w swej strategii samorealizacji staczają się na samo dno autoironii. Błądząc pomiędzy ironicznymi niedopowiedzeniami, nie mają możliwości wniknięcia w jakieś miejsce, stają się niewrażliwi na żaden ze "słowników". Prywatnie są samotni:

"Żeby coś powiedzieć, czynię obserwację, że dzisiaj niemal wszyscy w pewnym momencie życia czują się przegrani. W tym punkcie się zgadzamy. Rozmowa utyka w martwym punkcie. Grzebię w moich karmelizowanych kluskach. Radzi mi odnaleźć Boga albo rozpocząć psychoanalizę, aż podskakuję, słysząc podobne zestawienie. Rozwija myśl, interesuje się moim przypadkiem, ma wrażenie, że obrałem złą ścieżkę. Jestem samotny, zbyt samotny; to nie jest naturalne, jego zdaniem. Zamawiamy alkohol; wyklada karty na stół. Uważa, że rozwiązaniem jest Jezus; źródło życia. Życia bogatego i pełnego. <<Musisz zaakceptować swoją boską naturę>>, wykrzykuje; ludzie przy stoliku obok odwracają się. Czuję się cokolwiek zmęczony; mam wrażenie, że weszliśmy w ślepą uliczkę. **Nieoczekiwanie uśmiecham się.** Nie mam wielu przyjaciół, nie chcę stracić jeszcze i tego. <<Musisz zaakceptować swoją boską naturę>> powtarza ciszej; obiecuje, że się postaram. Dorzucam jeszcze parę zdań, usiłuję ustanowić konsens."^[21]

Drwina, w przeciwieństwie do ironii, kreśli wyraźne podziały, z tego względu, że stoi ona - drwina - po stronie "społeczeństwa", reguł, hierarchii, porządku, systemu. Ironia zaś rozlewa się po stronie błazeńskiego zgadzania się na świat bez reguł, co, jak można sądzić, jest wynikiem apatycznej alienacji^[22]. W powyższym przypadku bohater Houellebecqa spotyka się ze swoim znajomym ze studiów inżynierskich, który teraz jest księdzem. Kaznodzieja

podpowiada mu jaką ścieżką może dojść do życia przepełnionego "ciepłem bliźniego". Jedynym sposobem na to, aby bohater wyszedł z tego potrzasku cało z tego potrzasku jest uśmiech uśmiech, który nie oznacza tu nic innego, jak tylko ironiczne pogodzenie się z faktem, że ktoś wybrał ścieżkę, oraz przyjęcie smutnej prawdy o sobie samym, mówiącej, że nigdy takiej ścieżki nie będzie mógł obrać.

Ironia jest tu również środkiem nawiązywania kontaktów, albo lepiej, utrzymywania ich. W pluralistycznej kulturze, będącej mieszaniną różnych poglądów ironia, jest wyjściem z ślepego zakątka czyichś skrajnych zapatrywań. Błędem byłoby zadrwienie sobie z poglądów na temat "boskiej natury", każdy ma prawo mówić co zechce. Przepełniony obawą bohater udając naiwnego głuptasa, a dla czytelnika po raz kolejny stając się błaznem, chroni się w "uśmiechu". Tak jak błazen, pluralista wie, że nie istnieje żadne ostateczne "musisz", do którego można by się przywiązać, albo które mogło by go przygarnąć w jego samotności, lecz nie może jawnie jak błazen wypowiedzieć swojego zdania, by nie narazić się na stratę zaufania.

Dopiero w radykalnie jawnej drwinie, przejrzystym zaprzeczeniu poglądów nie tylko drugiej osoby, ale poglądów panujących w społeczeństwie, ironista mógłby stanąć po pewnej stronie, tym samym rozgraniczyłby terytoria, na których stać może i na których przebywanie mu nie odpowiada. Opowiadając się za którymś z tych ujęć, tym samym przeszedłby na stronę drwiny, która realizuje się w zgodzie na wykluczenie i upokorzenie innego. Sam kiedyś izolowany, żyjąc w trwodze przed utratą namiastek przyjaźni, w mowie drwiącej znajduje pewne ukojenie, spotyka się z możliwością "wejścia na ścieżkę" i otrzymuje możliwość koligacji z drugą stroną konfliktu, a nawet trzecią. To właściwie odpowiada jego osobowości, gdyż w tej postawie zwierza się drogi mu element ironii, jednakowoż realizuje swą wolność we wsłuchaniu w metafizyczny słownik ostateczny dający poczucie bezpieczeństwa, za którym tęskni od czasów szkoły. Drwiący zrywa z tą, zniekształconą przez ironię potrzebą utrzymywania kontaktów. Nie znaczny to jednak, że potrzebie takiej nie hołduje. Spełnia ją jednak w inny sposób. Drwiący zawiera przyjazne stosunki z przyjmującymi pozycje jak on, z których to punktów mogą wspólnie wyśmiewać tych, którzy nie walczą z systemem w imię wolności. Drwiący najczęściej chcą wyłączyć ze swojej grupy tych, którzy nie drwią w imię liberalnych ideałów, w tym ironistki i metafizyków niezbyt rygorystycznie przestrzegających słowników ostatecznych. Istotą bycia drwiącym byłoby zatem stanie murem wokół niezdecydowanych, niesublimowanych. Drwiący, czy to pochodzący z gałęzi retorów, czy dawny ironista, reprezentuje stałe poglądy, jeden "słownik finalny", ale pamiętajmy, że

drwiący to również w jakiejś części ironista, który przekształca się w sprawnego spekulanta, potrafiącego zjednać w śmiechu tych, którzy widzą coś ciekawego we wspólnocie dezawuacji, czy mówiąc potocznie - we wspólnym "rechocie". "Rechot" wspólnych drwin wynika z zaprzeczenia wszelkim instytucjom świata pluralistycznego umożliwiającego swobodną dyskusję, realizację samospelnienia zarówno ironistów jak i drwiących. Leszek Kołakowski pisał: "wszędzie ten sam schemat: instytucje, które umożliwiają przetrwanie pluralistycznego społeczeństwa - ład prawny, szkoła, rodzina, uniwersytet, rynek - atakowane są przez siły totalitarne w imię haseł liberalnych, w imię wolności."^[23] Nadgorliwość i samotność ironistów prowadzi do rozerwania idyllicznych warunków społecznej komunikacji, na których mogły one same się rozwijać.

Charakter dwudziestowiecznych totalitaryzmów (faszyzm, socjalizm) na płaszczyźnie narodowych ideologii wyraża się poprzez drwiącą, demaskatorską mowę w stosunku do innych nacji, a szczególnie w systemach uznających ironię jako mowę porozumienia. Już dawno zauważono, iż totalitaryzmy wyrosły na gruncie czasów silnie pluralistycznych, kiedy nastąpiło rozerwanie tradycyjnych więzi kulturowych. Czasy największego rozluźnienia zamieniają się w czasy pogardy, śmiech wywołany ironią zamienia się w śmiech przez łzy, podbudowany niechęcią, kpina i degradacją innych punktów widzenia.

Reasumując drwiny tak pokrewne ironii, mogą przyjąć postać w jakiej ujawniają się formy niechęci - totalitaryzmu (świadomości lub totalności społecznej), formy, której głównym założeniem i wymaganiem będzie dystynkcja hierarchiczna. Uważajmy, jeżeli chcemy z kogoś drwić, bowiem drwina rodzi odpowiedzialność za poniżenie, którą automatycznie musimy przyjąć. Drwina "wyzwała" też wspólnotę, z którą musimy się później obejść. Nawet jeśli drwimy z nietolerancji to i tak się ustawimy po jej stronie. Używajmy z radością gościnnej ironii, dzielmy się nią i tym, co wywołuje, czyli krzepkim śmiechem.

[1] W klasycznej definicji ironii przyjmuje się, że podstawową jest psychologiczna różnica między tym, co się wypowiada a tym, co się myśli.

[2] Beda Allemann niemiecki literaturoznawca i filozof konstatawał: "ten kto zna materiał zrozumie od razu, że bardzo kłopotliwe byłoby opisanie sposobu ironicznego mówienia za pomocą środków, którymi rozporządzają aktualne teorie językoznawcze znaku i informacji. Brak charakterystycznej sygnalizacji tekstu wysoce ironicznego z literackiego punktu widzenia nie może być [...] wyjaśniany za pomocą terminów teorii znaków, chyba że zrezygnuje się z teorii. Ironia zdaje się wmykać temu rodzajowi ujmowania, tak jak wielu innym." Beda Allemann, *O ironii jako kategorii literackiej*, przeł. Maria Damińska-Joczowa, w: *Ironia*, red. Michał Głowiński, Gdańsk 2002, s. 31. W myśl tych wywodów pojęcie ironii wprowadza nieład w klasyczne dualne rozróżnienie na *znaczące* i *znaczone* i ich przyleganie do siebie. Posługujący się językiem ironista nie zaprzecza teorii znaku, samej teorii tworzenia znaczeń, bo posługując się językiem znaczenia tworzy, raczej powołuje do życia jakąś wersję Barthowskiej mitologii. Ironia jako składnik języka dyskutuje z klasyczną teorią znaku, sama staje się jego metateorią.

[3] *Słownik wyrazów obcych*

[4] Chytry ukrywa się ze swoją chytrą i nie chce dać się na niej pochwycić, zawsze chce być krok przed nami, chce prze-chytrzyć. Jeśli mu się to uda śmieje się z tego, że wprowadził nas w błąd, ukrył swój punkt widzenia. Chytry w czasie prze-chytrzenia ironizuje, nie mówi tego, co myśli, tego, jak rzeczy się mają.

[5] Freud w *Kulturze jako źródle cierpień* pisał: "Napięcie między surowym superego a poddanym mu ego nazywamy poczuciem winy; manifestuje się ono jako potrzeba kary. Kultura opanowuje więc niebezpieczną żądzę agresji jednostki przez to, że osłabia tę żądzę, rozbraja ją i pozwala jej pilnować pewnej instancji wewnętrznej, podobnie jak okupacyjna załoga czuwa nad zdobytym miastem." I dodajmy, podobnie jak złośliwa ironia innych czuwa nad naszymi požądaniami. Zigmunt Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, w: tenże, *Człowiek, religia, kultura*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1967, s. 293.

[6] Friedrich Nietzsche, *Wiedza radosna*, przeł. Leopold Staff, Kraków 2003, s. 222-223.

[7] "Ironia sokratyczna to nie tylko pewna procedura dyskusyjna czy polemiczna, pewna z góry założona gra między mówiącym a słuchaczem, to przede wszystkim pewna praktyka poznawcza. Ironia retoryczna - ta bodaj najwcześniej i najszerzej opisywana, bo poświęcono jej sporo miejsca w antycznych traktatach - z reguły podporządkowana jest przyjętym przez mówcę założeniom i stanowi próbę odpowiedniego usytuowania ("ustawienia") publiczności do której się zwraca, narzucenia jej postulowanych ocen i stanowisk. Ironia romantyczna jest zjawiskiem innego typu, krystalizuje się bowiem dopiero wtórnie na linii; mówiący - odbiorca, stanowi przede wszystkim relację między podmiotem mówiącym a jego wytworem." Michał Głowiński, *Ironia jako akt komunikacyjny*, w: *Ironia...*, *ibidem*, s. 6-7.

[8] Richard Rorty, *Prywatna ironia i nadzieja liberalistów*, przeł. Ewa Nowotka, w: "Twórczość", 1992 nr 12, s. 62.

[9] "...w horyzoncie ścisłej pracy badawczej, gdzie zdrowy rozsądek nakazuje zgodzić się z tym, co najważniejsze, mianowicie ze stanowiskiem podstawowym, często wydaje się, że mądrość myśliciela polega na bezzwłocznym i rozmyślnym wywróceniu na nice tego zdroworozsądkowego myślenia." Takie słowa wkłada w usta badacza Martin Heidegger w dialogu *Samotrząć na polnej drodze*, w: tenże, *Rozmowy na polnej drodze*, przeł. Janusz Mizera, Warszawa 2004, s. 9.

[10] *Ibidem*.

[11] *Ibidem*, s. 65.

[12] Zob. Izaak Berlin, *Jeż i lis. Esej o pojmowaniu historii u Tolstoja*, przeł. A. Konarek i inni, Warszawa 1993.

[13] Richard Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W. J. Popowski, s. 110.

[14] D. S. Muecke, *Ironia: podstawowe klasyfikacje*, w: *Ironia...*, *ibidem*, s. 58.

[15] Richard Rorty, *Przygodność ironia i solidarność*, W. J. Popowski, s. 138.

[16] *Ibidem*, s. 143.

[17] Leszek Kołakowski, *Samozatrucie społeczeństwa pluralistycznego*, w: tenże, *Kultura i fetysze*, Warszawa 1967.

[18] Magdalena Żardecka-Nowak, *Wspólnota i ironia. Richard Rorty i jego wizja społeczeństwa liberalnego*, Lublin 2003, s. 122-123.

[19] Najmocniejszym przykładem będzie tu drwiące włączenie w politykę faszystowską ściśle ironicznego pisarstwa Nietzschego i Heideggera. Przykład tych autorów dosadnie pokazuje, że ironista choć chce być samotny, jako taki się prezentuje, w pewnym momencie traci swoją moc pogardzania i znajdując się w sferze grawitacji grupowej drwiny lgnie do niej. Wtedy też ironista staje przed wyborem: może "drwić z" albo być "wydrwiony", tym samym umniejszony i zapomniany.

[20] Powołam się tu na wypadek najbardziej jaskrawy bohaterów Houellebecqa, ale wiele innych przypadków można tu przywołać np. autoironia Henry'ego Millera, indyferentyzm bohaterów powieści Johna Bartha.

[21] Michel Houellebecq, *Poszerzenie pola walki*, przeł. Ewa Wieleżyńska, Warszawa 2008, s. 35-36. [Podkreślenie własne W. Z.].

[22] Przypomina to relację obywateli do państwa o jakiej pisał Michael Herzfeld w *Zażyłości kulturowej*, przeł. Michał Bukowski, Kraków 2007. Tytułowa "zażyłość" to pojęcie, które według Herzfelda określa stosunki między obywatelami jednego państwa a opierają się one na ironicznym podejściu (autor określa to jako typ poetyki społecznej) do spraw narodowych, a także tradycji,

obyczaju itd. Zaś w kontaktach na płaszczyźnie międzynarodowej owa ironia zanika na rzecz pewnej wspólnotowej powagi, gdzie drwi się z tych, którzy nie hołdują narodowym tradycjom.

[23] Leszek Kołakowski, *Samozatrucie...*, *ibidem*, s. 173.